


Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 59

Nr. 17. | Warszawa, 19 sierpnia (1 września) 1901 r. | Rok III.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



ŁOSIE.

# Wyprawa myśliwska do Sudanu

przez

*Jana Sztolcmana.*

(Dalszy ciąg).

Jakkolwiek dissańscy Arabowie postawieni na czatach, dali nam znać, że widzieli słonie w nocy przy wodopoju, Hrabia odłożył polowanie na tego grubego zwierza do innej okazyi, mając na widoku dalsze śledzenie postrzelonego bawołu, a ewentualnie nowe spotkanie z tą tyle upragnioną zwierzyną. Rozdzieliliśmy się jednak na dwie partye. Tym razem nie brałem ze sobą wielbłąda, lecz natomiast kilku ludzi do niesienia zapasów wody i żywności. Poszedł też ze mną Stefan, dla którego te wycieczki stanowiły miłą rozrywkę, choć zwykle kończyły się dla niego jedynie na zabiciu kilku pentarek.

Jakkolwiek rozeszliśmy się z Hrabią w różnych kierunkach, nie upłynęło kwadransa od chwili opuszczenia obozu, gdyśmy się z nim wśród dżungli spotkali.

— Chwilę przedtem—rzekł mi—pomknęły przed nami dwa lwy. Moi ludzie widzieli je na oko. Jeden ma być bardzo duży.

I w samej rzeczy, na tropach znać było, że jeden z lwów przechodził zwykłą miarę. Rozeszliśmy się znowu—Hrabia idąc po tropach, a my okładając bokiem, aby w danym razie drapieżnikom drogę przeciąć. Zelektryzowało mnie też wkrótce potem oświadczenie Stefana, że widział lwa, pomykającego w trawach na lewo od naszej drogi. Mohamed stanowczo oświadczył, że była to gazella, lecz Stefan uparcie obstawał przy swojem, twierdząc, że widział doskonale kształty zwierzęcia, a nawet ogon. Aby więc nie mieć sobie nic do wyrzucenia, poszliśmy w rozsypkę po dżungli, pilnie wypatrując, czy wśród traw nie ujrzymy groźnego nieprzyjaciela. Mohamed tak był pewny swego, że z nami iść nie chciał. Obeszliśmy tak spory szmat dżungli i po kwadransie wróciliśmy do shikarego, aby dalszy marsz rozpocząć.

Co chwila spotykaliśmy tropy bawołów, aż wreszcie Mohamed wskazał mi świeżutkie ekskrementa tej zwierzyny. Na tropach znać było, że jesteśmy na śladzie pojedynczej dużej sztuki, zapewne starego byka. Mohamed poprowadził nas za nim, zalecając jaknajwiększe środki ostrożności. Szliśmy wolno i cicho za shikarim, którego sokole oczy badały okolicę. Trzymałem też w ręku cal. 10 na wypadek tak upragnionego spotkania. Po pół godzinnym marszu Joussouf i Stefan mówią mi, że słyszli głos słonia; Mohamed utrzymuje, że to ryk bawołu. Wszystko mi zresztą jedno, czy to będzie słoń, czy bawół, gdyż zarówno jednego, jak drugiego pragnąłbym zabić. Na nieszczęście mamy wiatr bardzo niekorzystny, a wysoka i mało zdeptana trawa ogranicza nam horyzont do kilkudziesięciu kroków. Mohamed rzuca więc trop, aby zwierza okrążyć i z dobrym wiatrem podejść. Ten jednak manewr nie udał się nam, gdyż doszedłszy do miejsca, zkąd głos słyszano, jużeśmy tam zwierza nie zastali: musiał nas usłyszeć lub zawietrzyć i ustąpił w głąb dżungli, a świeżego tropu już się nam nie udało podjąć. Tym sposobem po godzinie denerwującego marszu musieliśmy dalszego śledzenia zaniechać.

Dzień ten był wogóle bardzo niefortunny. Oprócz tropów żyrafy nic do śniadania nie spotkaliśmy, nawet mory i ariele wyniosły się gdzieś do licha i dżungla była niezwykle pustą. O wpół do 10-ej najniespodzianiej spotkaliśmy się znów z Hrabią. Był to wypadek niezmiernie rzadki, aby rozszedłszy się w różnych kierunkach, spotkać się znowu wśród bezbrzeżnej dżungli. Opowiedziałem Hrabiemu o nieudanem śledzeniu za tropem bawołu. On mi znów zakomunikował, że tropił oba lwy przez $1\frac{1}{2}$ godziny, aż wreszcie znudzony, rzucił ślady i błądził po dżungli w poszukiwaniu tropów bawolich. Lwy poszły w kierunku Dissy.

Rozeszliśmy się, a w chwilę potem, znalazłszy trochę cieniu, zatrzymałem się na śniadanie, poczem ruszyliśmy z powrotem do obozu, gdzie stanęliśmy w południe. Była to dla mnie jedyna dłuższa wycieczka, z której powróciłem, nie strzeliwszy nawet ani razu.

Hrabiego spotkałem pod samym obozem. Zabił piękny okaz „baszmata" (*Cervicapra bohor*). Jest to antylopa wielkości dużego rogacza ukraińskiego, z końcami rogów ku przodowi zagiętemi. Kozioł tylko nosi rogi, gdy koza jest bezrożna. Całe ciało tej antylopy pokrywa dość ostry włos jaskrawo rudej barwy, jaśniejszy na spodzie. Mięso baszmata jest grubowłókniste i w smaku niedobre, w skutek czego niejadalne. Baszmaty spotykaliśmy w dość znacznej ilości w Abkuku; przedtem widzieliśmy je tylko na poprzednim etapie w Harunie, a już w Dissie, o parę ledwie godzin marszu od Abkuku, nie spotkaliśmy ich ani razu, mimo że we wspomnianej miejscowości spędziliśmy blizko tydzień czasu.

Zjadłszy śniadanie i wypocząwszy nieco podczas najgorętszych godzin dnia, ruszyliśmy, każdy w swoją stronę, o godzinie 3-ej. Wziąłem ze sobą czterech ludzi do niesienia broni i wody, gdyż skwar był silny, a obfita transpiracya pobudzała pragnienie. Zwykle mieliśmy ze sobą duże manjerki, obszyte wojłokiem, który przy wyjściu z obozu maczało się w wodzie. W skutek pa-

# WALKA BYKÓW.

(Dokończenie).

Na krawędzi loży prezydyalnej ukazuje się biała chusteczka..

Sygnały grają—długo, przeciągle. Banderylierzy usuwają się... Występuje *Fuentes*... kłania się królowi — postępuje naprzód spokojny... zimny. W prawem ręku szpada — w lewem kawał jaskrawo-czerwonej płachty. Byk, podrażniony czerwonością, jakiej jeszcze nie widział, zwraca się ku matadorowi, a raczej ku płachcie...

Fuentes ręką przerzuca płachtę z lewej strony na prawą—byk kręci się około niego, wymierza rogi, lecz raz zawsze dostaje się oślepiającej i zwodzącej go płachcie...

Po kilku minutach zwierz staje z głową pochyloną, zapieniony, z oczyma krwią nabiegłemi.

Fuentes podnosi szpadę, wyciąga rękę i w chwili, gdy byk rzuca się na płachtę, wbija mu szpadę aż po rękojeść w grzbiet... w kierunku skośnie idącym do serca...

Byk staje na chwilę. Raz był tak gwałtowny, że go nie poczuł... ale oceniła go publiczność... bo oto grzmot oklasków zrywa się. Król i królowa regentka nie pozastają w tyle!

A byk? Byk zaczyna się chwiać. Z pod rękojeści szpady zaczynają bluzgać potoki krwi... wreszcie unoszą szpadę do góry... Równocześnie z pyska idzie mu czerwono biała piana. Byk próbuje się poruszyć... nogi pod nim drżą, uginają się, pada na ziemię...

Oklaski wzmagają się. Matador składa ukłon królowi... za który spada nań kiesa z pesetami. Dowód uznania! Ze wszystkich pięter spada równocześnie na arenę deszcz kapeluszy... które banderylierzy podejmują i odrzucają publiczności... Muzyka gra tryumfalnego marsza...

Na arenę wpadają oprzęgnięto w chomontach narodowych trójki koni, z osłoniętemi oczyma i wyciągają sprawione (dorżnięte przez pachołków) konie, wlokąc je po ziemi na łańcuchu, zarzuconym na szyję zwierzęcia, a przyczepionym do orczyka. Na ostatku wywlekają cielsko byka... Pachołcy zasypują piaskiem kałuże krwi.

Z loży prezydyalnej zwiesza się chustka. Sygnał i zaczynają się nowe jatki...

rowania zawarta w manjerce woda, czy herbata z koniakiem i cytryną utrzymywała się w stanie względnej świeżości.

Ta popołudniowa wycieczka, z której powróciłem o wpół do 6-ej, dała mi tylko jedną gazelkę *mora*. Oprócz tego zestrzelałem jeszcze „baszmata," lecz ten zginął mi w wysokich trawach i mimo pościgu mych dzielnych chłopaków—Ibrahima i Joussoufa—przepadł bez wieści. Hrabia wrócił o 6-ej z pięknym okazem starego baszmata.

Wieczorem podczas „rady wojennej"- mój pierwszy shikari, Mohamed, pokazał mi ranę na wielkim palcu prawej nogi. Arabowie sudańscy używają strzemion z bardzo grubego drutu, na których trzymają się tylko wielkiemi palcami nóg. W ten to sposób Mohamed skaleczył się i w skutek rany był prawie niezdatnym do marszu. Zaaplikowawszy mu przemycie phenolem Boboeuf'a i przysypanie jodoformem, chory palec obandażowałem. Niemniej jednak trudno było spodziewać się szybkiego zagojena, a brak Mohameda mógłby się niekorzystnie odezwać na rezultacie moich polowań.

To też następnego ranka wziąłem dla niego osiołka, który mógł mi też służyć do niesienia zabitej zwierzyny. Opuściliśmy obóz przed wschodem słońca i poszliśmy zrazu łąką w kierunku południowym. W odległości jakiej pół wiorsty od obozu ludzie moi wskazali mi pod dżunglą na samym brzegu łąki jakąś wielką antylopę—raz mówili, że to „tetel" (*Bubalis tora*), to znów że „katamburo" (*Kobus defassa*). Było to w każdym razie moje pierwsze i, niestety, jedyne spotkanie z wielkim gatunkiem antylopy; to też użyłem wszelkich środków ostrożności, aby go na możliwy strzał podejść.

Zwierz stał od nas na jakie 500 kroków i widocznie spostrzegł już nas, gdyż zwrócił się frontem i przestał żerować. Między nim i nami rósł wielki, rozłożysty krzak, który obrałem sobie jako zasłonę moich ruchów, licząc, że od niego będę już mógł wygodnie strzelić. Zostawiłem więc ludzi na miejscu, aby ściągali na siebie uwagę zwierza, a sam chyłkiem zacząłem się podkradać, zasłonięty wspomnianym krzakiem. I byłby się ten manewr z pewnością udał, gdyby nie przeklęta para baszmatów, których w wysokiej trawie nie zauważyliśmy. Spłoszone mojemi ruchami, szurgnęły hałaśliwie i pociągnęły za sobą tetela, pozbawiając mnie tej jedynej okazyi zabicia wielkiej antylopy.

Ta przedpołudniowa wycieczka nie zaznaczyła się niczem osobliwem. Strzelałem parę razy do baszmatów, lecz bezskutecznie. W końcu zabiłem jednego. W powrotnym marszu znaleźliśmy na samej przecince pod linją telegrafu, biegnącego do Roseires — szkielet wielkiego słonia. Była to niewątpliwie ofiara żyłki myśliwskiej którego z oficerów angielskich, najprędzej pułkownika Smyth'a, „mudira" Roscires*). W każdym razie dziwne wrażenie robił ów szkielet reprezentanta najdzikszych okolic świata, leżący obok słupów telegraficznych, któreśmy uważać zwykli za ślad najwyższej cywilizacyi. Mimowoli przychodziło mi na myśl, że te kolosy, które do niedawna wałęsały się tutaj stadami po paręset sztuk, ustąpić muszą, mimo ochrony władz, przed postępem cywilizacyi europejskiej. Bo słoń, jak i nosorożec, hypopotam, bawół, żubr, bizon lub łoś, żyć nie może obok kolei żelaznych i z czasem zniknąć musi z powierzchni ziemi. Żywot tych zwierząt wśród szeregu wieków przedłużyć tylko możemy stosowaniem praw ochronnych, lecz nie ustrzeżemy ich od fatalnej zagłady.

Wróciwszy do obozu około 12-ej w południe, zastałem już Hrabiego z parą pięknych *phacocherów*, które dubletem podczas swej wycieczki położył.

Nie chcąc drogiego czasu tracić, po południu znów wyszliśmy na polowanie, każdy na swoją rękę, jak to zwykle robiliśmy. Błądząc po dżungli, napotkałem wszystkiego dwie pary baszmatów, które jednak do strzału mnie nie dopuściły. Już ku zachodowi słońca, wracając do obozu, wyszedłem na łąkę, gdy ludzie moi pokazali mi w znacznej odległości pojedynczego baszmata, który widocznie dla żeru dżunglę opuścił i szczypiąc trawę posuwał się zwolna ku środkowi łąki. Zostawiwszy mych shikarich na brzegu dżungli, zacząłem się do zwierzyny podkradać, korzystając z wysokiej trawy, jaka w tem miejscu rosła. Zwierz tymczasem kierował się ku środkowi łąki, gdzie niższa zielona trawa widocznie go nęciła. Był jeszcze odemnie o 400 kroków, a ja doszedłszy do czystego miejsca, już dalej nie mogłem ryzykować podchodzenia, więc z tego miejsca strzeliłem. Baszmat nie dał nawet najmniejszego znaku przestrachu, tylko łeb w moją stronę skierował i uszu nastawił. Strzeliłem powtórnie, potem trzeci raz, a widząc, że kule moje górują, zacząłem brać cieńszą muszkę (nb. strzelałem bez lunety, której nigdy nie używałem podczas naszej wyprawy). Zwierz stał ciągle na miejscu, zwracając się tylko do mnie—raz frontem, to znów bokiem, lub tyłem. W ten sposób wystrzeliłem 11 razy—wyraźnie *jedenaście razy*, aż w końcu pozostał mi się jeden ładunek. Przyszło mi wtedy na myśl, czy zwierz przypadkiem nie jest raniony, gdyż podczas jednego ruchu wydało mi się, że utknął na jedną nogę. Wówczas zdecydowałem się iść ku niema na czworaku po czystem. Baszmat, widząc mnie teraz wyraźnie, zwrócił się frontem, stał jednak na miejscu. Będąc już wtedy pewnym, że musi być ranionym, zerwałem się i kłusem puściłem ku sztuce.

*) Nie należy go mieszać z pułkownikiem Smith'em (przez i), mudirem Karkocz, o którym wspominałem uprzednio.

---

Poglądałem ze zgrozą na arenę, odwracając oczy od krwawego widowiska i z przerażeniem poglądałem na zapał, zainteresowanie, zapamiętanie widzów, nagradzających każdą ranę, każdą plamę krwi oklaskami...

Obok mnie siedziały dwie młode, piękne, typowo madryckie seniority. Oczy czarne, palące, głębokie, twarzyczki delikatnie matowe, gęste korony kruczych włosów, usteczka rozchylone niewinnie, delikatnie rzeźbione nosy... łuki jedwabistych brwi... Gdym odwrócił oczy od rozszarpanego konia i spojrzał na seniority... wydawały mi się wstrętnemi!

Z drugiej strony siedział stary Hiszpan, który przez cały czas dzielił się ze mną wrażeniami... A poznawszy się na mojem nieuctwie—przybrał na się rolę... cicerona — tłómacząc z zamiłowaniem sportowca każdy szczegół walki.

Torreadorzy dzielą się więc na cztery stopnie. Matadorów lub espadów—zadających ostatnie pchnięcie bykowi i zarazem kierujących grupą, biorących udział w walce młodszych torreadorów. Drugi stopień, choć odmienny zupełnie, to picadorzy. Rola ich mała, bo skaleczenie byka lancą, ale za to niebezpieczeństwo wielkie, bo przy spadaniu z konia o szwank łatwo, a i rogów blizko. Cała nadzieja, że albo picadorowi uda się schwycić za poręcz baryery i zawisnąć na niej, albo że bandilierzy zdążą odwrócić uwagę byka. Wprawdzie picador jest zabezpieczony, bo prawą nogę ma opancerzoną żelazem—od prawej strony atakuje byka—kapelusz zaś jest zrobiony z mocnego drutu i umocowany na głowie paskiem, co chroni głowę od uderzeń, ale to kawałek chleba najcięższy. Honoru mało, boć... publiczność tem więcej jest zadowoloną, im więcej padnie koni!...

Trzeci stopień to banderyllierzy—którzy mijają się ciągle na arenie. Zadaniem ich jest drażnić, nawracać byka i żgać strzałami.

Czwarte miejsce to *puntillieros* czyli... nożownicy. Ci, wrazie, gdy byk, co się często zdarza, nie padnie od pchnięcia szpady... dobijają go uderzeniami krótkich *cuchillos*...

A kto prezyduje?

Prezyduje, jak teraz, sam gubernator... bo to wielka, uroczysta *corrida*.

*Corrida* istotnie była niezwykłą — drugi byk bowiem wprawił w świetny humor wszystkich... Ten czarny syn Andaluzyi był urodzony skoczkiem!... Mimo ran, pięć razy przesadzał ogrodzenie i dostawał się w korytarz między bandą i wysokiem ogrodzeniem—nie wiedząc, że za każdym razem i z każdej strony drzwi na arenę prowadzące otworzą się znów przed

Gdym dobiegł na jakie 100 kroków, antylopa ruszyła, utykając silnie i zataczając się, a zrobiwszy kilkadziesiąt kroków, stanęła znowu, zwracając się do mnie bokiem. Wtedy, spokojnie wymierzywszy, strzeliłem poraz 12-y i nareszcie zwierza rulowałem.

Opisałem cały ten wypadek szczegółowo, gdyż jest to jeden z najciekawszych epizodów myśliwskich, jakie mi się kiedykolwiek zdarzyły. Okazało się bowiem, że jedna z owych 11-u kul (czwarta lub piąta z rzędu) strzaskała przednią nogę, lekko po brzuchu sztrejfowała i rozwaliła szynkę od wewnątrz, a mimo to zwierz nawet znaku nie dał i stał, jakby chybiony. Nie ruszył się też, gdym potem jeszcze sześć, czy siedm razy strzelał. Ostatnia moja kula, która zwierza położyła na miejscu, trafiła pod same krzyże, nieco ku tyłowi.

A teraz wytłómaczyć się muszę, dla czego mam pewność, że to czwarta lub piąta, a nie inna kula trafiła. Egzamin ran upewnił mnie, że postrzał musiał być dany od frontu; a na sztych właśnie strzelałem mą czwartą i piątą kulę gdy poprzednie i następne wypuściłem do boku lub do tyłu.

Zostawiwszy ludzi na miejscu, aby antylopę wypatroszyli, poszedłem sam łąką do obozu, odległego nie więcej, jak o wiorstę drogi. Na zakręcie łąki spotkałem Hrabiego, który usłyszawny moją kanonadę i w przekonaniu, żem trafił na stado bawołów, szedł mi na odsiecz w towarzystwie shikarich. Wróciliśmy razem do obozu, gdzie już na nas czekał Bohos z gotowym obiadem.

(D. c. n)

# Nieco o psim organizmie i zmysłach.

(Dalszy ciąg).

Mając kilka psów różnych odmian, wychowanych przecież pod jednym dachem, niezawsze widziałem je w zgodzie i niekoniecznie przy misce. Gdy jeden z drugim o cośkolwiek zadarł, nieprędzej doznawał uspokojenia, aż póki w odbytym pojedynku nie wyładował swoich pretensyj. Zbliżały się więc, idąc jeden ku drugiemu miarowo, z pewnem naprężeniem muskułów, najeżonym włosem, który w miarę wzrastającego rozdrażnienia coraz bardziej się podnosił, a wyzywając się ponurem, złowrogiem warczeniem z ustawicznem mlaskaniem i kurczeniem wargi, stosownie do ważności sprawy i wyrozumienia wzajemnego sił, bądź przeciągle kołowały w pozycyi 69, bądź szybko biorąc się za bary, przekonywały dobitnie o słuszności swoich uroszczeń. Niech tylko jednak w tej chwili zaszedł kto obcy na podwórze, lub zjawił się cudzy pies zabłąkany, albo pobudzone jakiem bądź hasłem, natychmiast zapominały osobistych uraz, i zgodnie całą kupą atakowały nieprzyjaciela lub intruza.

Mówiliśmy wyżej, iż brak znajomości przyrody nie pozwala nam wyświetlić wielu objawów właściwych psiej rasie, a przeto utrudnia poznanie gruntownych zasad, na jakich moglibyśmy oprzeć nasze wnioski o jej pochodzeniu.

Z praktyki własnej na stanowisku nadleśnego i ziemianina, przekonałem się, będąc zamiłowany w tego rodzaju praktykach, że tylko przez umiejętne i właściwe postępowanie możemy obłaskawić każde, chociażby najdziksze zwierzę. W swoim czasie, w „Łowcu" lwowskim dzieliłem się nawet spostrzeżeniami nad borsukiem, hodowanym przezemnie, które to spostrzeżenia Szanowna Redakcya postawiła przed „trybunałem myśliwych." Dziś dodam, wsparty doświadczeniem, że trzeba umieć rozumieć, dla czego nie daje nam się wykrzesać tej samej lub lepszej inteligencyi z innych zwierząt, jaką mamy możność dostrzegać u psa?.. Warunki życiowe bardzo ważną grają tu rolę. Czyż można żądać objawów tej samej siły umysłowej od konia, wołu, osła, choćby może i większą się okazała niż w psie, kiedy ich stanowisko w oborze lub stajni zdala od bliższych i przeciągłych stosunków z człowiekiem, zwłaszcza myślącym, nie może współzawodniczyć z wpływem inteligencyi ludzkiej, wywieranej bezustannie na psa, biesiadującego i pozostającego w najczęstszem zetknięciu z człowiekiem? To samo jeszcze donioślejsze znaczenie mieć może, gdy zwrócimy uwagę na mieszkańców pól i lasów, jakich nam przychodzi niekiedy fantazya przyswajać.... Dość liczne dotąd próby nie na wiele się zdały i niczego nie nauczyły. Najlepiej urządzone menażerye są niczem więcej, jak mniejszem lub większem więzieniem celkowem, mającem zupełnie inne zadania; przytem tak ze lwem, jak szakalem lub hypopotamem, nie można robić pomyślnych eksperymentów w Hamburgu, Warszawie lub Petersburgu. Musimy zgodzić się nawet na to, że mimo tych prób *nie wiemy wcale*, czy odnośne, charakterystyczne, swoiste psom objawy właściwe są także innym pokrewnym jego gatunkom, w stanie dzikim żyjącym i co takowe w danym razie mogłyby oznaczać; np. pożeranie trawy, uważane pospolicie za oznakę *zmiany powietrza* (?), nie zdaje mi się, aby mogło mieć cośkolwiek wspólnego z meteorologją. Zauważyłem na psach, a osobliwie na paru często podpadających chorobom, że ilekroć razy traciły apetyt, zawsze poszukiwały trawy, bez względu na stan powietrza, przedtem i potem długo jednostajny. Gdyby pożeranie trawy pozostawało w jakimkolwiek stosunku ze zmianami aury, pies

---

nim, a korytarz się zamknie!.. Trzeci byk wobec niedyspozycyi *Conejity* otrzyma aż pięć pchnięć, pięć głębokich ran, aż w końcu legnie za trzecim razem puntillierosa! Z czwartym bykiem był kłopot, bo mazgaj nie chciał koni ruszać... ryczał i uciekał. Ledwie zaaplikowanie strzał rozpalonych do białości... dodało mu trochę serca... Piąty zemścił się, bo okaleczył picadora. Szósty poturbował banderylliera... Rozdarcie boku. Nic wielkiego! Lekarz i apteka są na miejscu... nawet duchowny dyżuruje! Ba! Są i nosze i mary... odpowiednio bogato przybrane...

Szósty za to wzbudził zachwyt ogólny. „Temperament" — według relacyi *byczego organu madryckiego „Los toros del Madrid"* — „niezrównany." Sześć koni zmasakrowanych, pogoń za banderyllierami, a walka z *Mazzatinim* zacięta. Siódmy i ósmy zginęły z honorem!!...

Rezultat — ośm byków, trzydzieści trzy konie.. dwa okaleczenia ludzi.

Wieczór zapada. Madryt wre, huczy, dzieląc się wrażeniami i rozchwytując dzienniki, które już zdążyły podzielić się wrażeniami z placu walki...

Fotografje matadorów, banderyllierów i byków, roznoszone przez przekupniów, płaci się na wagę złota. *Los toros* na ustach wszystkich.. Ba — już nawet rozrzucają się pierwsze zapowiedzi nowej, niezwykłej walki na czwartek..

Wracałem na piechotę. Zmęczony upałem, z nerwami podrażnionemi, z jakimś gorzkim uśmiechem na ustach.

Na ulicy Alcala spotykam państwa Vali, moich sąsiadów z hotelu.

Pani Vali, młoda osóbka, o nadzwyczaj miłej powierzchowności, wita mnie pytaniem:

— Więc był pan?... Jakże? Nieprawdaż... że piękne..

— Być może! — odpowiedziałem obłudnie, nie chcąc wszczynać daremnej dyskusyi.—Ale te konie... rozprute... katowane... to okropne...

— Ach... *caballos!*... Prawda!... Ale cóż to, znakomicie byka rozdrażnia!... Panie, zazdroszczę panu... bo mój mąż to dziwak nieznośny!... Wyobraź pan sobie, nie lubi walki byków!!... Szczęście, że natrafił na moje usposobienie... inna dawnoby uciekła od takiego męża... A ja!... Co robić!...

Pan Vali uśmiecha się i kiwa głową.

— Więc istotnie małżonek pani jest takim unikatem?!

— Z pewnością największą!...

gryzłby pierwszy lepszy jej gatunek, tymczasem poszukuje zawsze trawy kupkowej (Dactylis glomerata) inaczej psią trawą nazwanej, lub w braku tej poprzestaje na perzu (Triticum repens). Widać oba te gatunki odpowiadają hygienicznej potrzebie jego organizmu— i prędzej stanowią lekarstwo, niż wróżbę. Zważywszy, że w żołądku żarłocznego psa, mogą zachodzić od czasu do czasu pewne komplikacye, do jakich przyczynić się może, znaczna ilość robactwa, glist, tasiemców i t. p., nie będziemy dalecy od prawdy, jeżeli ten fałszywy apetyt uczynimy bardziej zależnym od odruchu nerwu sympatycznego, wywołanego nadmiernym ruchem wnętrzniaków, niż od stanu powietrza, jakkolwiek przyznać należy, że wypadki tego rodzaju najczęściej mają miejsce w dnie słotne.

Wycie do księżyca, lub wobec dźwięków muzyki, zwłaszcza minorowych tonów, wreszcie szczekanie w pewnych porach, całych gromad psów wiejskich bez widocznej ku temu przyczyny, również należałoby poddać ściślejszej obserwacyi i umiejętnemu zbadaniu.

Wilk nie szczeka, lecz warczy i wyje, jakkolwiek inaczej niż pies i na inną nutę. Tak samo szakal znów szczeka, lecz szczekanie jego nie jest szczekaniem psa; a nawet Darwin twierdzi, iż szczekania te, są tylko podobnemi do psiego. Poszczekiwania takie mają miejsce zazwyczaj przy ściganiu łupu, wywołane zniecierpliwieniem i złością, gdy ofiara nie łatwo się poddaje i wytrwale zmyka.

Znamiennym jest fakt, że psy zdziczałe na wyspie Juan Fernandez po 33 latach straciły zdolność szczekania. Niektóre z nich złowione i obłaskawione po upływie kilku lat odzyskiwały ją napowrót, ale już ze zmianą w modulacyi. Jeżeli więc pies szczeka, to tylko przez zbliżenie się do człowieka, który mówi, potrzebując widać w usługach swoich komunikować człowiekowi swe spostrzeżenia. W stanie dzikim sam instynkt zachowawczy skłania go do milczenia, gdyby bowiem tak szczekał, jak w służbie u człowieka, zanadto zdradzałby się przed nieprzyjacielem, lub zbyt prędko uprzedzał ofiarę. Przy sądzeniu sprawy należałoby cały szereg życiowych objawów jednych porównać z takiemiż u drugich, sprawdzić, jaka jest różnica i jakie są podobieństwa, oraz wytłómaczyć je dokładnie.

(D. c. n.).

*Antoni Ignacy Tomaszewski.*

# Wyżły niemieckie.

Zanim przystąpię do opisu istniejących obecnie w Niemczech ras wyżłów, zastanowić się muszę nad ogólnym kierunkiem hodowli w tym kraju. Po okresie anglomanii, trwającym przeszło 30 lat (od 1840 do 1870), w którym wszystkie rasy krajowe albo wyginęły prawie doszczętnie, albo pokrzyżowane zostały z psami angielskiemi, nastąpił stanowczy zwrot ku wznowieniu i ulepszeniu ras niemieckich. Pointery i settery uznano jako zbyt jednostronne i odpowiednie tylko dla ludzi bogatych, którzy mogą trzymać kilka gatunków psów do różnych rodzajów polowania, a mianowicie: wyżłów do szukania i wystawiania, retrieverów do apportowania, spanielów do wypędzania ptactwa z gąszczów i remiz, wreszcie foxterrierów do duszenia tchórzy, kotów i szczurów. Podług niemieckich myśliwych a głównie leśniczych, należy wytworzyć rasę psów, któraby mogła spełniać wszystkie te różnorodne zadania z jednakową dokładnością *).

Za najodpowiedniejszy materyał na psa uniwersalnego uznali oni początkowo, jak to zobaczymy w dalszym ciągu, wyżły krótkowłose północno-niemieckie. Gdy jednak ani te, ani długowłose niezupełnie odpowiedziały oczekiwaniom, zwrócono się do ostrowłosych, które obecnie w Niemczech najwięcej mają zwolenników. Widocznie jednak i między ostrowłosemi psy wszechstronnie utalentowane bywają dość rzadkie, kiedy w ostatnich czasach wzięto się do sfabrykowania nowej rasy, przez krzyżowanie pointera z pudlem. Godnem jest pochwały usiłowanie wznowienia dawnych krajowych ras lub wytworzenia nowych, zastosowanych do miejscowych warunków polowania i temperamentu samych myśliwych. Ale myśl wyprodukowania jakiejś rasy uniwersalnej, do wszelkiego użytku, jest w zasadzie fałszywą i dlatego nie można jej wróżyć urzeczywistnienia. Człowiek, posiłkując się zwierzętami udomowionemi, powinien zużytkowywać tylko ich wrodzone instynkty lub właściwości budowy. Może on te instynkty, przez umiejętne ich stosowanie w szeregu wielu pokoleń i odpowiedni dobór utrwalać i potęgować, ale nie powinien nigdy zadawać im gwałtu. Toż samo odnosi się i do właściwości budowy. Nikomu np. nie przychodzi do głowy hasać za chartami na perszeronie lub zaprzęgać do furgonu z kamieniami folbluta. A jak niema i nie może być konia, któryby z równem po-

*) O tym przedmiocie pisałem już w „Kalendarzu Myśliwskim" za r. 1901. W niniejszym artykule, dla pełności obrazu, zmuszony jestem poglądy swoje powtórzyć. (*Przyp. Autora*).

— A czy niema w Madrycie towarzystwa opieki nad zwierzętami?

— Jest!—odpowiada ironicznie pan Vali.—A jeżeli pan chce wiedzieć... to prezesem jego jest właśnie prezydujący... na walce byków...

— A dwór królewski?...

— Dwór bywa często, bo przez uznanie torreadorów zarabia na popularność...

— Hm! Jednak ja sobie tego nie wyobrażałem tak... W wieku dwudziestym...

— Ależ panie! — upomniał mnie dobrotliwie hiszpan.—Nie zauważyłeś chyba... toć na *plaza de toros* są dzwonki elektryczne, światło w stajniach, telefony... machiny do czyszczenia placu, zlewania rzeźni... słowem... postęp ogromny!.. Patrz pan... teraz Madryt ma tematu do rozpraw aż do czwartku!... Dwie takie zabawy na tydzień wystarczają — chociaż jest projekt urządzania trzy razy!...

— José, nie mów takim tonem! — przerwała pani Vali.—Wiesz, że nie lubię tej przesady... Wielki dziwak ten mój pan małżonek! Niech pan sobie wyobrazi, u nas w Sewilli znam osobiście prezydującego i za jego protekcyą dostajemy zawsze kilka funtów mięsa... z pola walki!... Mięsa „byczego," o które setki ludzi dobija się... błaga... a mój pan tknąć go nie chce! Nie ma w nim kropelki krwi hiszpańskiej!... Pan wraca do hotelu!

— Niestety—wracać muszę... robota czeka!... Muszę wysłać sprawozdanie z *plaza de toros!*

— Napisz pan tylko dobrze!... Do zobaczenia!...

— Dobrej nocy!... *Buenas noch es!*..

— Panie!—szepnął mi do ucha pan Vali — napisz, że nie wszyscy jednakże są tak zdziczali... że są tacy, którzy...

Pani Vali odciągnęła delikatnie męża.

Skierowałem się do hotelu. Gdym wchodził do sieni, chłopak dał mi kartkę reklamową. Nowość!! W Saragossie ma się odbyć walka... amatorów...

Między innemi kapitan artyleryi... sportsmen... wystąpi jako matador!.. Inaczej mówiąc — „panowie jadą!!..."

*Wacław Gąsiorowski.*

wodzeniem orał, woził ciężary i służył pod wierzch, tak samo nie może być psa, któryby dobrze i chętnie mógł wykonywać to wszystko, czego od niego wymagają niemieccy leśniczowie. Każą mu raz wystawiać ptactwo, to znowu rozpędzać je głosem; na obławie siedzieć nieruchomo przy nodze i nawet głowy nie obracać ku przebiegającym lub koziołkującym zającom, ale postrzelonego, na rozkaz pana, gonić i aportować; ptaki powinien podawać niedoduszane i lekko, lisa zaś lub kota powinien doduszać i martwego przynosić; kozła postrzelonego powinien dodusić, a jelenia nie wolno mu dotknąć i może go stanowić tylko szczekaniem; jastrzębie i sowy zbarczone powinien doduszać i aportować, choć czuje do nich wstręt wrodzony i obawia się szponów. Pies choć jest zwierzęciem bardzo inteligentnem, nie może się zoryentować co, kiedy i dlaczego ma robić. W tych warunkach jego rozum i instynkty musi zastępować ślepe posłuszeństwo rozkazom pana. Na komendę pies staje lub goni, milczy lub szczeka, przypatruje się obojętnie lub morduje; na komendę też dusi jastrzębia, który mu szpony wbija w nos lub tchórza, który go chwyta za język. Zdarzają się psy, w których można zabić samodzielność do tego stopnia, że będą wykonywały te wszystkie zadania tak, jak wykonywają różne cyrkowe sztuki, ale dochodzi się do tego przez długą i barbarzyńską tresurę, podczas której wiele psów zupełnie głupieje. Taki niemiecki leśnik ma przedewszystkiem dość wolnego czasu przy obchodzeniu leśnych rewirów i w długie zimowe wieczory do zajmowania się tresurą psa; następnie idzie mu o to, żeby nie stracić żadnego postrzelonego jastrzębia, kota lub innego szkodnika, bo za to płacą strzałowe; wreszcie ma dostateczny zapas cierpliwości do systematycznego dręczenia przez długi przeciąg czasu biednego zwierzęcia. Zwyczajny jednak myśliwy, zajęty jakąkolwiek zawodową pracą, nie jest w stanie, nawet gdyby miał po temu chęci, wyuczyć psa tych wszystkich mądrości; pies zaś ułożony, choćby nie przeszedł pełnego kursu niemieckiej edukacyi, kosztuje kilkaset rubli. Z tego wynika, że właśnie wyżły niby uniwersalne są dostępne tylko dla specyalistów od ich układania, albo dla ludzi bogatych, którzy je mogą kupować.

Pomijając jednakże owe niezniszczone dotąd chęci wytworzenia rasy uniwersalnej, przyznać należy, że w przeciągu lat niespełna trzydziestu Niemcy bardzo postąpili w hodowli psów krajowych. Dzięki domieszce krwi wyżłów angielskich, a także starannemu doborowi, współczesne nam wyżły niemieckie są o wiele lepsze od dawnych i z korzyścią mogą być używane do pewnych rodzajów polowania, np. na młode cietrzewie w miejscach zarośniętych lub na wodne ptactwo. Nowo odrestaurowane, czy wytworzone rasy niemieckie nie są wprawdzie jeszcze dostatecznie ustalone, lecz przy znanej wytrwałości Niemców cel ten będzie zapewne osiągnięty.

Po tym koniecznym wstępie, przejdźmy teraz do opisu i krótkiej historyi powstania istniejących obecnie ras wyżłów niemieckich.

## A) KRÓTKOWŁOSE.

Początek ich był taki sam, jak i innych wyżłów na zachodzie Europy, to jest krzyżowanie z hiszpankami, a także, w pewnym stopniu, z dogami. Typ jednak wyrabiał się inny, jak we Francyi. Podczas gdy wyżły francuzkie miały głowy piękne, z wyraźnie odznaczonym przełomem nosowym, mordy nieco zadarte, a uszy osadzone nizko, przytwierdzone do głowy nie całą szerokością, podwinięte i zwężające się ku końcowi, u psów niemieckich głowy były proste, często garbonose, a uszy osadzone wysoko całą szerokością, wiszące płasko przy głowie i od dołu zaokrąglone. Wogóle wyżły niemieckie miały wygląd psów nie tak uszlachetnionych, jak francuzkie i przymiotami myśliwskiemi nie dorównywały tym ostatnim. To też w wieku XVII-m, razem z rozpowszechnianiem się strzelania w lot, zaczął się napływ do Niemiec francuzkich braków i hiszpańskich wyżłów, które poprawiły i uszlachetniły nieco miejscowe rasy, wytwarzając przytem mnóstwo odmian i typów. Przed rokiem 1840 zaczął się znów napływ, głównie przez Hannower, wyżłów angielskich, bezwarunkowo przewyższających o wiele wszystkie niemieckie odmiany. Ta anglomanja trwała po za rok 1870 i przez ten czas prawie wszystkie niemieckie wyżły zostały pokrzyżowane z angielskiemi, a stało się to pomimo nawoływań znakomitego rysownika i kynologa Beckmana, który protegował rasy krajowe. W r. 1878 coraz liczniejsi zwolennicy wyżłów niemieckich urządzili w Berlinie specyalną wystawę, dla zoryentowania się w ocalałych resztkach psów miejscowych. Wkrótce potem podobną wystawę urządzono w Frankfurcie, a w r. 1879 w Hannowerze. Na tych wystawach przekonano się, że pomiędzy wielką ilością różnych przedstawionych typów, dwa zbliżały się najwięcej do dawnych psów niemieckich i najbardziej były odpowiednie do przyjęcia za typ ogólno niemiecki. Pierwszy z nich rozpowszechniony na północy Niemiec, był reprezentowany przez Hektora, należącego do leśniczego Hesse. Był to duży i ciężki pies, maści białej w kasztanowate łaty, z typową, nieładną głową. Druga odmiana, najbardziej rozpowszechniona w Wirtembergii i wogóle na południowym zachodzie Niemiec, miała wygląd więcej uszlachetniony, dzięki zapewne wpływowi sąsiednich francuzkich braków. Psy te były równie duże i ciężkie, z dużemi głowami o obwisłych wargach i opuszczonych dolnych powiekach i z wiszącemi podgardlami. Głowy ich jednak miały lepszy rysunek, a przytem maść była bardzo oryginalna, biała w drobne centki i łaty kasztanowate z podpalaniem. Zebrani na hannowerskiej wystawie hodowcy i myśliwi, przeważnie leśniczowie z północnych Niemiec, wybrali za pierwotyp nowo odbudować się mającej ogólno niemieckiej rasy owego Hektora i zobowiązali się starać o utrwalenie i rozpowszechnienie tego właśnie typu. Dalszy jednak rozwój hodowli wykazał, że bez nowego dodania krwi pointera obejść się nie można. Pomimo zapewnień niemieckich kynologów, że ulepszają swą rasę tylko przez odpowiedni dobór osobników zupełnie czystej krwi, do hodowli używano jeszcze pointerów lub takich psów niemieckich, które miały duży procent krwi angielskiej. Południowi znów hodowcy nie zgodzili się na przyjęcie typu północnego i zajęli się restauracyą i ulepszeniem swej rasy, także z użyciem pointerów. Obecnie, w pośród dużej ilości wyżłów o formach pośrednich lub różniących się od przyjętych typów i oprócz pointerów czystej krwi, które mają jeszcze wielu zwolenników, istnieją w Niemczech trzy zasadnicze odmiany wyżłów krótkowłosych a mianowicie:

1) *Rasa północno-niemiecka cięższa*, z małą domieszką krwi pointera i zbliżona do typu Hektora, maści kasztanowatej lub białej w kasztanowate łaty.

2) *Rasa północno-niemiecka lżejsza*, z dużym procentem krwi pointera. Psy te bywają maści biało i kasztanowato drobno-centkowanej z kasztanowatemi łatami.

3) *Rasa wirtembergska* maści trójkolorowej, z mordami więcej zawiesistemi od poprzednich i zwieszonemi podgardlami. Psy te bywają zwykle bardzo dużego wzrostu.

Nie będę podawał przyjętych przez odpowiednie kluby cech dla powyższych trzech ras; są one jeszcze za mało ustalone. Jak widzieliśmy, od r. 1879 oddalono się od przyjętego wówczas jedynego typu Hektora, a dalszy rozwój hodowli może znowu przynieść nowe zmiany. Zresztą krótkowłose wyżły coraz bardziej ustępują miejsca ulubionym obecnie w Niemczech ostrowłosym.

O pudel-pointerach, pomimo zawiązania się osobnego klubu zwolenników tej nowo-fabrykowanej rasy i wypracowania dla niej cech typowych, mówić jeszcze nie warto.

(D. c. n.).

*August Szolcman.*

# Z dalekiego Wschodu.

(Dalszy ciąg).

Nietrudno teraz będzie zrozumieć, że nasz rodak, w szczególności mieszczuch, Warszawiak, przyzwyczajony do polowań z wygodami i komfortem w cywilizowanych miejscowościach, oraz do sztucznie wychowanej zwierzyny, polując zazwyczaj w kompanii, nie tracąc z oczu widoku wsi lub miasta, znalazłszy się sam w dziewiczej puszczy, nie znającej dotychczas stopy ludzkiej, bez wszelakich dróg lub innych wskazówek, czuje się najzupełniej bezsilnym. Nie może sobie wyobrazić polowania w takich warunkach. Brak mu jego zwykłego otoczenia, przy którem zwykł był polować. Przyzwyczajony strzelać do zwierzyny, którą mu naganka pędzi niemal pod same nogi, dziwi się, że tego u nas nie znajduje.

Tutaj zwierzynę sam powinien wytropić i wynaleźć, a tymczasem nawet chodzić nie potrafi po naszych lasach, łąkach i błotach. Nie będąc zaś w duszy owym, że tak się wyrażę, poetą - myśliwym, nie znajduje nic uroczego w tem pierwotnem otoczeniu. Przeciwnie, przy zupełnym braku śladów kultury, którą wskutek wychowania cała jego natura przesiąkła, stanowiąc dlań niezbędny warunek i cel wszelkich jego pragnień, czuje się tu zupełnie obcym i jaknajprędzej stara się wyswobodzić z tego niezgodnego z jego charakterem i naturą otoczenia. W rezultacie o wszystkiem, co się tycze miejscowego polowania, niekorzystne wynosi wrażenie.

Taki myśliwy przypomina wielkomiejskiego lowelasa, liczącego na setki swoje zwycięztwa wśród salonowych piękności, który jednakże, znalazłszy się *tête à tête* ze skromnem, uroczem dzieckiem przyrody, zachwycająca piękność którego bez wszelkich dodatków i wymagań światowych i mody bije wprost w oczy, chwyta za serce i jak siła magnetyczna przyciąga do siebie, czuje się skrępowanym, nie umie składnie powiedzieć trzech słów i stara się jak najprędzej oddalić od jej dziewiczego blasku i nietkniętej jeszcze przez świat, nie zeszpeconej przez modę, dziewiczej postaci. On tego nie rozumie, jak tem dzieckiem natury z brakiem światowych manjer można się zachwycać?

Niemniej niekorzystnie wpływa na opinię o naszem polowaniu brak odpowiednich środków komunikacyi. By dotrzeć do siedliska grubego zwierza, przedewszystkiem trzeba liczyć na swoje własne nogi, na swą fizyczną siłę i wytrwałość.

Bezgraniczne leśne obszary dotychczas nie są bynajmniej podzielone na jakiekolwiek rewiry; brak też dróg, przecinających te przestrzenie. Wsie i punkta zaludnione również są bardzo rzadkie. Myśliwy, przyzwyczajony do cywilizowanych miejscowości, w takiem morzu lasów oryentować się nie potrafi. Dla niego, na każdym niemal kroku, wyrastają przeszkody. Dajmy na to, że z trudnością pokonał pierwsze przeszkody, stworzył sobie drogę, dotarł do miejsca, gdzie się zwierz trzyma i obrał sobie punkt skąd będzie czynił wycieczki i polował. Rozbił niewielki namiot w pobliżu strumyka, zaopatrzył się w prowizyę i ciepłą odzież dla ochrony ciała w czasie nocy, gdyż temperatura dnia i nocy bywa różną. Zaczyna polować, ale jednocześnie przekonywa się, że konieczną jest znajomość miejscowości, bez której, jakgdyby skrępowany obawia się zapuścić dalej w głąb tych leśnych, bezdrożnych obszarów, żeby nie zabłądzić.

Dalej przekonywa się, że oprócz celnego strzału i znajomości terenu, należy znać dokładnie zwierza, na którego poluje, jego codzienne przyzwyczajenia, jego charakter, o czem nie ma pojęcia, a głównie praktyki. Nie jednego już zabił dzika i jelenia w swem życiu, ale to był zwierz wykulturowany, sztucznie na niego wypchnięty. Tutaj zaś myśliwy sam musi go odszukać i wytropić. Słowem, trzeba wyczerpać dużo siły woli i energii, zanim się uda myśliwemu zobaczyć zwierza, a o strzał do niego jeszcze nie tak łatwo.

A wreszcie myśliwy i swoje przyzwyczajenia musi stosować do zwyczajów zwierza. W Europie zwykł był polować podczas dnia, tutaj zaś musi wstawać po nocy, żeby skorzystać z pierwszego blasku wschodzącego słońca, lub z chwili zbliżającej się nocy, gdyż wtedy zwierz najwięcej się rusza w poszukiwaniu żeru i wtedy najłatwiej go zoczyć i strzelić do niego. W ciągu zaś dnia spoczywa w barłogu, nadstawiając uszu na najmniejszy szelest i pomyka na wiorstę, gdy tylko kroki myśliwego usłyszy. W ciągu dnia polowanie jest niepewne.

Takim sposobem prawie niezbędną jest znajomość codziennych objawów życia zwierząt, które w ciągu roku stosownie do zmian pogody podlegają właściwym przeobrażeniom. Wszystko to tylko długoletnią praktyką zdobyć można i im więcej myśliwy nabędzie takiej praktyki tem przyjemniejszem i łatwiejszem wyda mu się niedostępne dla nowicyuszów nasze polowanie.

Nie będzie zbytecznem zwrócić uwagę waszą jeszcze na niektóre okoliczności, z którymi dzielny myśliwy, polując w naszych puszczach, powinien się liczyć.

Organizacya wszelkich zbiorowych polowań jest nadzwyczaj trudną, bardzo często wprost niemożebną. Jako przykład wskażę na Władywostockie Towarzystwo myśliwskie, które przez czas jedenastoletniego swego istnienia urządziło zaledwie dwa, czy trzy polowania zbiorowe dla swych członków. Polowania te nie dały najmniejszego rezultatu, chociaż nie szczędzono kosztów na ich urządzenie.

Przyczyną tego są miejscowe warunki. Nie dowodzi to bynajmniej, żeby ten rodzaj polowania był tu niemożliwym, lub żeby brakowało zwierzyny. Powodem zaś nieudania się jest ta mianowicie okoliczność, że prawie wszyscy członkowie pragnęliby mieć na polowaniu wszystkie te wygody, jakie mieli w Europie, a które tutaj są wprost niemożebne. Żeby zadość uczynić ich wymaganiom urządza się polowanie w miejscowościach dostępnych, a dalej w głąb, gdzie najczęściej zwierz stoi, nie zachodzi się wcale. Tym sposobem polujemy obok zwierza, a nie tam, gdzie on się znajduje.

W Syberyi najlepiej jest polować w pojedynkę, idąc po tropach zwierza. Właśnie ten sposób polowania, prócz wskazanych wyżej, wymaga jeszcze jednej zalety, a mianowicie—osobistej odwagi myśliwego.

Domyślam się, że niejeden z kolegów po broni, przeczytawszy te wyrazy, pomyśli o mnie: „Czego mu tam jeszcze trzeba będzie? Wszak wiadomo wszystkim, że największy tchórz z bronią w ręku staje się odważnym! Tyle lat sam polowałem, nie jeden niedźwiedź zdobi mój gabinet, a nigdy nie czułem potrzeby osobistej odwagi. Przy dzisiejszem udoskonaleniu broni, osobista odwaga nie ma znaczenia." Proszę o chwilę cierpliwości.

Żeby polować z dobrym rezultatem po tropach, myśliwy powinien się raz na zawsze wyrzec wszelkich towarzyszów i w kompanii zwierza nie tropić. Samemu jednemu i to z wielkim trudem, zachowując możliwe środki ostrożności nie zawsze udaje się podejść na strzał do czujnego zwierza. Przy tropieniu zaś z towarzyszem, możność podejścia zwierza na strzał jeszcze bardziej się zmiejsza. Można tropić bez końca i do strzału rzadko się przyjdzie, gdyż zwierz wciąż będzie się trzymał w przyzwoitej odległości.

Myśliwy może mieć szansę powodzenia jedynie tylko wtedy, gdy będzie tropił zwierza w pojedynkę. Można w ciągu polowania naznaczyć sobie pewne punkta, w których myśliwi mogą się schodzić, jeden na drugiego poczekać, wspólnie obchodzić góry i wąwozy, iść na spotkanie i t. p.; jednakże nigdy nie trzeba wspólnie chodzić za zwierzem, gdyż go się na strzał nie podejdzie.

Otóż takie samotne brodzenie po górach i lasach wymaga pewnej siły woli i odwagi. Takie sieroctwo w niezwykłem i zupełnie nieznanem otoczeniu, sprowadza jakieś dziwne, nieprzyjemne uczucie, wywołane poczuciem, że na dziesiątki wiorst jesteśmy sami i nie spotkamy żywej duszy; jakąś wątpliwość, żeśmy może zbyt daleko zabrnęli, aby na noc, póki widno, wrócić do swego namiotu i że zmuszeni będziemy przepędzić noc w lesie. Wszystko to przygnębiająco oddziaływa na myśliwego.

(D. c. n.).

*Jan Dąbrowski.*

# Żywe rysięta.

W „Przeglądzie," wychodzącym we Lwowie, czytamy co następuje. U p. Józefa Maultza, c. k. zarządcy dóbr państwowych w Mizuniu, jest na wychowaniu dwoje rysiąt żywych, które tam dostały się w następujący sposób. Przed paru miesiącami pobereżnik Dutka, zajęty trzebieniem zagajnika pod górą Lutą, usłyszał pisk, a następnie spostrzegł pod złomem skały dwa młode zwierzątka, o których sądził, że są małymi wilczkami. Zbliżył się ku nim, lecz obawiając się, czy w pobliżu niema wilczycy matki, szepnął swemu towarzyszowi, by mu przyniósł strzelbę. Gdy się towarzysz oddalił, Dutka rozglądając się, zoczył nad sobą na złomie skały matkę rysicę z wyciągniętymi pazurami, złożoną do skoku. Stojąc nieruchomie oczekiwał parę chwil na przybycie swego towarzysza, a gdy ten podał mu strzelbę, zmierzył ku górze w czoło rysicy, i trafiwszy kulą, zwalił ją u swoich nóg. Strzał był niebezpieczny i trudny, bo czoło u tego zwierzęcia jest nader wązkie. Przytem wieśniak ten nie był wcale świadomym niebezpieczeństwa, w jakiem się znajdował, stojąc nad młodemi rysiętami, a mając nad sobą ich matkę. Gdyby był zrobił krok jeden i ruszył małe, nieświadomość swoją byłby zapewne przypłacił życiem, gdyż jest to zwierzę w ogóle niebezpieczne. Jest to karpacki tygrys—z całą zajadłością tygrysa bengalskiego, nawet nieco podobny do niego, a różniący się chyba tylko mniejszemi wymiarami, bo o długości $1\frac{1}{2}$ metra.

Gdy przyniesiono zabitą rysicę i małe do zarządu mizuńskiego, łaziły rysięta z piskiem i. właściwem im syczeniem po trupie matki, szukając pokarmu. Były zdrowe i chowały się dobrze. Były jeszcze prawie ślepe, silną okryte szerścią koloru szarawego, miały około 2 tygodni wieku i mierzyły dwadzieścia kilka centymetr. długości. Karmią je jak małe dzieci po utracie matki mlekiem krowiem z flaszeczki. Nazajutrz po zastrzeleniu rysicy i złowieniu młodych, widziano w tem samem miejscu ślady rysia, który zdrapał pazurami to całe miejsce, gdzie się jego rodzina kryła...

P. Maultz odniósł się do arcyksięcia Leopolda Salwatora, który jest właścicielem polowania na obszarach mizuńskich, z zapytaniem, co ma dalej względem tych rysiąt zarządzić. Ze względu na to, że ryś jest nader rzadkiem zwierzęciem karpackiem i że o ile moje wiadomości sięgają, nikt jeszcze w kraju żywego rysia nie posiadał, a tem mniej młodych rysiąt i nie posiada takich okazów nawet Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, wskazanemby było, by interesowani wczas postarali się o pozyskanie tych właśnie okazów.

Przy tej sposobności podaję jeszcze jedno zdarzenie ciekawe dla interesujących się życiem naszych zwierząt lub przygodami myśliwskiemi.

W innych regionach dóbr kameralnych mizuńskich złapała się w żelaza głowa końska i to głowa z konia nieżywego. W niedalekich od siebie odstępach nastawiono 4 żelaza na niedźwiedzie. Jako przynętę pozostawiono nieżywego konia. Niedźwiedź schwyciwszy konia, ciągnął go za sobą. Głowa końska zawadziła o żelaza, została tam, a niedźwiedź uszedł, porwawszy tułów koński.

*Ks. B. N.*

# Wrona rybakiem.

W wielki piątek, to jest 30 marca (s. s.), wedle dawnego, przez naszych ojców zachowywanego zwyczaju, co poniekąd ma swą praktyczną stronę, wziąwszy fuzyjkę na plecy, cichaczem wyniosłem się z domu.

W nadziei, że uda mi się podejść jakiego nie ostrożnego kaczorka, lub zwieść romansowego jarząbka, skierowałem swe kroki do poblizkiego lasu, przez który przepływająca rzeczółka zalewa nadbrzeżne łąki. Przechodząc tamtędy, dostrzegłem na lustrzanej przestrzeni wylewów tu i owdzie falujące kręgi, oznakę uganiających się za sobą szczupaków, i sądząc, że uda mi się do nich strzelić, przysiadłem na przewróconym świerku, oczekując stosownej chwili.

Po drugiej stronie rzeczółki był także wylew, na którym przy brzegach, zauważyłem dwie pilnie przechadzające się wrony po płytszej wodzie z zabawnie wzniesionemi ogonami. Z początku mało na te ptaki zwracałem uwagi, lecz skoro te raz po raz zaczęły się podrywać i za czemś po nad wodą uganiać, wtedy pilniej począłem je obserwować. Po kilku nadaremnych pogoniach, udało się nareszcie jednej wronie coś dosyc długiego pochwycić, i z tą zdobyczą, uniosłszy się w powietrze, w moją stronę lot swój skierowała. Wiedziony ciekawością strzeliłem. Wrona, co prawda, śmierci uszła, ale ze strachu wypuściła zdobycz, która okazała się szczupakiem, około 20 cm., długości mającym. Wrona zatem, jak się z tego okazuje, nie tylko dla zwierzyny, lecz również i dla ryb jest na potępienie zasługującym drapieżnikiem.

*J. B.*

# Listy do „Łowca Polskiego."

Szanowny panie Redaktorze!

Uprzejmie dziękuję za odpowiedź, łaskawie udzieloną mi w Nr. 16 „Łowca Polskiego" na moje pytanie Nr. 15 i jednocześnie, mając na względzie rozpowszechnienie racyonalnej budowy naboju śrótowego, resp., dobro ogółu kolegów Myśliwych, pozwolam sobie prosić jeszcze Szanownego Pana o zamieszczenie w „Łowcu Polskim" poniższych paru słów, dotyczących odpowiedzi Nr. 15.

1) Ponieważ projektodawca przybitki „z miseczką" miał na względzie ostrość strzału, a nie gęstość pokrycia śrótem przedmiotu, do którego strzelamy, przeto *przybitka z miseczką powinna być kładzioną na proch miseczką*, bowiem tylko w tych warunkach gazy, powstające od spalenia się prochu, działając z jednakową siłą we wszystkich kierunkach, nie tylko wypychają przybitkę z gilzy, lecz i przyciskają ścianki części kolistej przybitki do ścianek gilzy, przez co szczelność rozgraniczenia przestrzeni gazów prochowych od przestrzeni śrotu zwiększa się i strzał otrzymujemy ostrzejszy. Tegoż zdania są Greener, wspomniany w odpowiedzi Nr. 15, Sabaniejew (Ochotniczyj Kalendar), Iwaszczencow (Ochota i sport) i inni.

Rozpatrzmy jednocześnie położenie przybitki z miseczką odwrotnie, t. j. kiedy przybitka w naboju jest odwroconą miseczką do śrotu. Aby przybitka szczelnie przylegała do prochu, należy ją z pewną siłą przycisnąć do ostatniego, wskutek czego krawędź miseczki pod naciskiem wałka, używanego zwykle w cylinderku Barklaja, zostanie tylko wgnieciona do środka miseczki i sama przybitka otrzyma formę płaskiej przybitki, lecz ostrość strzału od tego w porownaniu z takąż, przy użyciu przybitki podobnejże płaskiej, nie zwiększy się. Jeżeli zaś będziemy używali wałeczka, który będzie miał koniec zaokrąglony dokładnie, jak wklęsłość miseczki, to forma miseczki, po założeniu przybitki na jej miejsce w naboju, pozostanie bez zmiany, lecz ostrość strzału na tem nic nie zyska, zaś sama miseczka dla śrócin, *zawartych w niej*, odegra rolę koncentratora.

2) Również w odpowiedzi Nr. 15 wskazanem jest, aby do gilz kal. Nr. 12 używać na proch przybitek kal. Nr. 11, t. j. o jeden kaliber większych. Dla czego? Chyba że to dotyczy przybitek ze zwyczajnego wojłoka. W tym wypadku powiększenie przybitki prochowej daje nam możność przy pożądanej grubości zwiększyć jej ścisłość i siłę przylegania do ścianek gilzy, zwiększając w ten sposob ostrość strzału. Ponieważ zaś w odpowiedzi jest mowa o przybitkach prochowych tego gatunku, jak przybitki tłuszczone, Ostrożnikowa, Worobjowa, Eleja i innych, t. j., z twardego, prasowanego wojłoku i wskazanem jest używanie ich o jeden kaliber większych, to dla czego tej sprawy nie postawić tak, aby pp. fabrykanci odpowiednio zmienili Nr. Nr. kalibrów swych przybitek, przez co *wszyscy* myśliwi używaliby właściwych przybitek, a nietylko ci, ktorzy mają możność korzystania z literatury łowieckiej. Dopóki zaś sprawa ta nie będzie odpowiednio uregulowaną, to w celu uniknięcia wypadku rozdęcia luf, co niejednokrotnie miało już miejsce przy używaniu twardych przybitek nawet właściwego kalibru do luf z czokami (a o czem niektorzy koledzy myśliwi dowiadują się się tylko od pp. puszkarzy, żaląc się, że broń ich teraz źle strzela), jabym radził używać przybitek, o jakich mowa wyżej, tego kalibru, jakiego jest broń.

O wypowiedzenie się w tej sprawie kolegów Myśliwych w imię postępu techniki łowieckiej najusilniej upraszam.

Przy tej sposobności racz Szanowny Panie Redaktorze przyjąć wyrazy rzetelnego szacunku od sługi.

*Jana Morozewicza.*

## Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

*Posiedzenie Rady, 14 sierpnia.* P. gubernator płocki nadesłał wykaz broni, odebranej przez straż ziemską w gub. płockiej w r. z. Wykaz ten obejmuje 190 sztuk strzelb. Rada asygnowała 90 rub. na nagrody dla gorliwszych strażników.

P. gubernator kaliski jako najgorliwszego w całej guberni strażnika w kierunku prześladowania kłusownictwa wymienił Matiaka. Rada postanowiła dać Matiakowi nagrodę w postaci zegarka.

Na kapitał zasobowy odliczono 500 rub.

---

*Posiedzenie Rady, 28 sierpnia.* Wdowa po stróżu przy miejscu ochronnem w Guzowie, Marya Szlązak, zwróciła się do Rady z prośbą o wsparcie. Mąż jej został napadnięty w lesie przez defraudantów leśnych i tak pobity, że w kilka godzin po tem zajściu umarł, pozostawiając ją wraz z dziećmi bez środków do życia. Jakkolwiek stróże leśni, pozostają w służbie właścicieli polowań i są tylko mianowani przez Radę Oddziału, która czuwa jedynie nad tem, aby na owych stróżów nie dostawały się indywidua nieodpowiednie, to jednak postanowiano Maryi Szlązak dać 25 rub. wsparcia, a prośbę jej przedstawić właścicielowi lasu, w obronie którego ś. p. Szlązak padł ofiarą.

Jeden z członków przedstawił wykaz broni i wytoczonych spraw kłusownikom przez starszego strażnika bieżuńskiego okręgu, sierpeckiego pow., Dierewianko, który nadto gorliwie zajmuje się tępieniem psów, włóczących się po polu. Rada postanowiła dać mu 20 rub. nagrody.

---

*Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, 28 sierpnia.* Wobec stwierdzonego bardzo złego stanu kuropatw na wsiach Warszowice, Sobienie Biskupie i Sobienie Szlacheckie, należących do dzierżaw Osieckich naszego Oddziału, postanowiono polowanie na wymienionych wsiach zamknąć bezzwłocznie.

W lasach wsi Sobienie Biskupie, dzierżawionych od hr. Jezierskiego, zaległy dziki, które wyrządzają szkody na sąsiednich gruntach włościańskich. Z powodu skarg włościan postanowiono w dniu 6 września urządzić polowanie na dziki w 15 strzelb. Innej zwierzyny prócz dzików i lisów na tem polowaniu strzelać nie będzie wolno. Myśliwi strzelać będą mogli tylko kulami.

---

Z powodu złego stanu kuropatw w dobrach Młochowskich, konkurs wyżłów nie będzie mógł odbyć się na tamtejszych polach jak pierwotnie postanowiano, lecz odbędzie się na polach Czerniakowskich i Willanowskich, łaskawie użyczonych na ten cel Warszawskiemu Oddziałowi przez hr. Ksawerego Branickiego.

---

Moskiewskie Towarzystwo myśliwskie pozostające pod przewodnictwem J. C. W. W. K. Sergjusza Aleksandrowicza nadesłało trzy medale: wielki i mały srebrny, oraz bronzowy dla psów nagrodzonych na Warszawskim konkursie wyżłów. Medale te oddane zostały do rozporządzenia konkursowego *jury*.

## Drobiazgi Myśliwskie.

**Złe wieści** nadchodzą o tegorocznym stanie kuropatw. Zdawało się, że wiosna tegoroczna była bardzo sprzyjająca rozmnoży ptaków, z chwilą jednak rozpoczęcia polowania okazało się, że w bardzo wielu miejscach kraju kuropatwy wyginęły. Fakt ten skonstatowano w Willanowie, w Osiecku (dzierżawy Warszawskiego Tow. Pr. myślistwa), w Młochowie i wielu innych miejscach.

**Duża ilość przepiórek.** Została stwierdzoną w gub. lubelskiej w pow. hrubieszowskim. Już od lat kilku nie było takiej obfitości przepiórek, jak w roku obecnym. Stan kuropatw jest niezły, ale młódki w połowie sierpnia były jeszcze bardzo małe. Błotne polowanie jest nieszczególne z powodu suchego lata.

**Dwie młode słonki** wielkości przepiórki znalazł pewien właściciel ziemski w księztwie Anhalt. Jedna z nich zdechła, druga żyje i tak się oswoiła, że z ręki jada, spożywając dziennie 30 — 40 glist, lub w braku tego ogromną ilość mrówczych jaj.

**Niezwykłe krzyżowanie.** W „Weidmannie" opowiada p. Karol Böhm, z Gopfritzu, na granicy Czech, widział w czerwcu r. b. nad ranem przelatującego ptaka, którego kształty świadczyły, iż nie należy do gatunków, przebywających w tamtej okolicy. Ubiwszy go i zabrawszy do domu, obejrzał ptaka, gdy się rozwidniło. Zdawało się początkowo, że to odmiana cieciorki. Po bliższem jednak zbadaniu udało się stwierdzić, że to mieszaniec, powstały ze skrzyżowania cieciorki i bażanta. Upierzenie przypominało zupełnie samca, szyja i głowa—samicę. Z obydwu stron wierzchu głowy miał mieszaniec ten gęste pióra, jak to bywa u niektórych gatunków bażanta. Ptak był większy niż zwykły bażant lub cieciorka.

**Międzynarodowa ochrona ptaków.** W ostatnich czasach doszło do porozumienia między rządami, które wysłały przedstawicieli na konferencyę w sprawie międzynarodowej ochrony ptaków do Paryża w czerwcu 1895 r. W konferencyi brały udział: Niemcy Belgia, Francya, Grecya, Wielka Brytania, Włochy, Luksemburg, Monaco, Holandya, Austro-Węgry, Portugalia, Rosya, Szwecya i Norwegia, Hiszpania i Szwajcarya. Na ułożoną wówczas listę ptaków, które mają podlegać ochronie, zgodzili się wszyscy delegaci, z wyjątkiem przedstawicieli Francyi, Szwecyi i Szwajcaryi. Po długich pertraktacyach nastąpiła obecnie zgoda ogólna i konferencya ma wreszcie zakończyć spis ptaków szkodliwych. Jedna z tych list obejmuje wróble, ptaki drapieżne dzienne z wyjątkiem myszołowów i pustułek, puhacze, kruki, wrony, dzierzby z wyjątkiem dzierzby siwej (*Lanius ludovicianus*), rybitwy, czaple czarne (*Ardea Novae Guineae*), tracze, kormorany i nurki. Kwiczoły są podkreślone jako ptaki łowne, „ponieważ zakaz łowienia ich jest bezwarunkowo szkodliwy." Druga lista zawiera ptaki, które są tylko miejscami i czasowo szkodliwe; zezwolenie na ich tępienie zależy od władzy miejscowej. Do tych ptaków należą: myszołowy, pustułki, bociany białe (*Ciconia alba*), drozdy czarne (kosy), szpaki, zimorodki, grubodzioby, dzwońce (*Loxia chloris*), zięby i jery. Protokół konferencyi opiewa między innemi: zbytnie rozmnażanie się kosów może w pewnych warunkach szkodzić innemu ptactwu drobnemu, szczególnie słowikom. Kosy w niektórych okolicach mają też zwyczaj niszczyć gniazda innych ptasząt drobnych. Dzwońce i zięby, stanowiąc liczne roje, są szkodliwe dla pól zasianych.

**Ochrona przepiórek.** W Texas, jednym z największych stanów Ameryki, wydano nowe prawo, zabraniające strzelać i łowić przepiórki przez rok cały. Od czasu bowiem wyniszczenia prawie wszystkich przepiórek, w niektórych częściach stanu poczęły się ukazywać takie chmary szkodliwych owadów, że groziły katastrofą rolnikom, a zwłaszcza plantacyom bawełny. Przepiórki są najgorliwszemi pośród ptaków, tępiących owady. Twierdzą, że wole przepiórki może pomieścić ogromne mnóstwo owadów, których liczba dochodzi do 500.

**Zaraza na młode bażanty.** W Anglii panuje obecnie choroba, której ofiarą padają młode bażanty. We wszystkich stronach państwa znajdują codziennie mnóstwo martwych osobników o jednakich symptomatach zarazy. Wole mają puste, płuca nabrzmiałe o barwie ciemno purpurowej. Twierdzą, że to rodzaj febry, która zaraźliwie napada młode zaraz po wykluwaniu się z jaja. Zaraza ma być skutkiem zbyt forsownej hodowli sztucznej bażantów, jaka się obecnie praktykuje w Anglii. Po części przyczyną było powietrze zimne i suche, jakie tam panowało kilka tygodni z rzędu. Brak deszczów spowodował niedostatek owadów, przez co bażanty karmiły się sztucznie i są w ogóle tego roku słabsze. Dr. S. w „Jagerzeitung" zaznaczając, że podane wskazówki są niedostateczne, twierdzi jednak, iż jest to rodzaj zaraźliwego zapalenia płuc (*Pneumomykosis aspergillina*),

które wydarza się u różnych ptaków mniejszych i większych, jak u łabędzi i. t. p.

**Zaraza na zające** panuje obecnie w Brunszwiku. Zasadza się ona na tem, że po silnem zapaleniu wnętrzności następuje wylew krwi do jamy brzusznej. Przyczyna zarazy dotąd niewyjaśniona. Zaraza podobna panowała przed kilku laty w prowincyach nadreńskich, czyniąc straszne spustoszenia pośród zajęcy. I tam również nie zdolano ujawnić przyczyny tej epidemii. Uratowano jedynie zajęczy zwierzostan za pomocą świeżego zapasu samców i samic, któremi zaludniono owe okręgi, starając się o okazy silne i zdrowe, mogące przetrwać napad choroby.

**Terminy polowania.** Pod Wrocławiem rozpoczęło się d. 23 sierpnia polowanie na kuropatwy i przepiórki; d. 14 września zacznie się na zające, głusze, cieciorki i bażanty (kury) oraz na jarząbki. Pod Bydgoszczą —d. 17 sierpnia na kuropatwy, d. 13 września—na zające. Pod Gdańskiem—d. 24 sierpnia na kuropatwy i przepiórki, d. 15 września—na zające, głusze, cietrzewie i bażanty (kury) oraz na jarząbki; d. 17 września na borsuki. Pod Gąbinem—d. 24 sierpnia na kuropatwy, d. 15 września na zające. W Poznańskiem—d. 20 sierpnia na kuropatwy i przepiórki; d. 14 września na zające, głusze, cieciorki i bażanty (kury), tudzież na jarząbki.

## Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W dobrach Willanowskich w dd. 22, 23 i 24 b. m polowano na kuropatwy z naganką. W 6 strzelb zabito 297 sztuk, a mianowicie: pierwszego dnia 97, drugiego 120, trzeciego 80. Spotykano dużo małych kuropatw lub też młodych nie bardzo lotnych, tak że myśliwi musieli chodzić ławą (strejfami). W polowaniach tych przyjmowali udział hr. Stanisław Wodzicki z Galicyi, oraz pp. Réné Raoul-Duval z Francyi i Barton z Anglii.

## Odpowiedzi Redakcyi.

**Panu F. Murzynowskiemu w Stolcu.** Strzelanie do gołębi urządza się na obrębie półkola o promieniu 80 metrów. Odległość klatek od środka koła 30 metrów i to jest *najdalsza* przyjęta meta dla strzału z 12 kalibru. Strzelcy stają wtedy na samym środku koła. Meta dla broni 12-o kalibru waha się między 25 a 30 metrów—(dla dubletów od 20 do 25 metrów). Kaliber 16 strzela o metr bliżej. Zaczynać należy od 25 metrów i cofać lepszych strzelców o metr, dwa lub nawet i więcej w miarę znaczniejszej przewagi nad resztą towarzyszów.

**Dziennikowi dla Wszystkich.** Odpowiedź p. *Wu. Kar.* na naszą „brutalną napaść," zatytułowana „W obronie bociana," nie broni go wcale, nie zawiera bowiem ani jednego dowodu jego niewinności lub pożyteczności. Cały artykuł p. *Wu. Kar.* jest raczej napaścią na myśliwych, motywowaną tak nieumiejętnie, że nie potrzebuje ona wcale odprawy, bowiem pozbawiona jest zupełnie logiki. Oto wyjątek:

„Członkowie tow. praw. polowania dotąd wcale nieprawidłowo polowali, zabijając po kilkaset sztuk zajęcy na jednem polowaniu, gdy im ów „ciemny lud" pod fuzyę naganiał a zabijali dla własnej zabawy, bo kraj na tej zabawce nic nie zyskał, nie stało się to przemysłem, dopomagającym do dobrobytu owego „ciemnego ludu," choć owe zające i kuropatwy, a nawet dziki żywiły się kosztem ubogich włościan, na ich w pocie czoła obrobionych gruntach. Wytłukłszy wszystko co było do wytłuczenia, nie starając się najmniej o to, by zwierzynę dla następców pozostawić, wyprzedawszy lasy, w których się zwierzyna utrzymywała i zrezygnowawszy z polowań na grubą zwierzynę, która wymagała odwagi a nie tchórzostwa, porzucono zabawę, będącą przywilejem dworów, a wzięto się do zabawy uprawianej dawniej przez kucharzy i borowych — uganiano się za zdychającym ze strachu zającem. Wreszcie i tych nie wystarcza. W polu ze świecą znaleść trudno kusoogonowego dzika z stojącemi uszami, w szarej kapotce, ale żądni zabawki dostrzegli tu i owdzie wałęsającego się bociana, którego lud sam nie wie za i dla czego, ale całem sercem ukochał."

Członkowie Tow. pr. pol. wytłukli wszystko, nie starając się, by zwierzynę dla następców pozostawić i wyprzedali lasy! Gdzie Krym—gdzie Rzym! Jakie lasy wyprzedali Członkowie Tow. pr. mysl? Kto w polu szuka dzika, to go nie znajdzie, bo on siedzi w lesie—i t. d. Wogóle artykuł p. *Wu. Kar.* nie przedstawia materyału do polemiki przedmiotowej, a osobistej prowadzić nie mamy zamiaru.

**W lecznicy dla zwierząt** Aleja Jerozolimska № 41 ordynujący lekarz weterynaryjny, I. Koziołkiewicz, udziela porady weterynaryjnej codziennie od godziny 10 rano do 12 poł. za opłatą po 30 kop. od każdego zwierzęcia. Biedni właściciele zwierząt z porady korzystają bezpłatnie.

## Treść Nr 17 „ŁOWCA POLSKIEGO".



**Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:**

**W Warszawie**: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

**Z przesyłką pocztową**: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

**Zagranicą**: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kontorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

## OGŁOSZENIA.



WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ PROCHU

## Fabryki Generała B. I. Winnera

oraz

## Bezdymnego Generała Liszewa

W SKŁADZIE BRONI

# Stefana Bagińskiego

w Warszawie, ul Długa 19.

Poleca W.W. Panom Myśliwym proch strzelniczy w trzech gatunkach jako to: „**Wyborowy,**" „**Myśliwski**" i „**Kapiszonowy,**" oraz zwraca uwagę na **bezdymny proch Liszewa**, który jedynie tylko może być bezpiecznie używany do broni śrótowych.

Ten ostatni sprzedaje się w opakowaniu po ¼ fun. z objaśnieniem przy każdej paczce o sposobie przygotowania ładunków. (86)

**SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.** **CENY PROCHU ZNIŻONE**

---





**Fuzje Sauera** z lufami stalowemi **Kruppa**: „**Flusstal**" po zniżonej cenie rub. **55.** „**Specialstal**" z marką „ „ rub. **80,** z kolbami angiel., pistoletow. i z baką, z szynami płaskiemi i wklęsłemi.

**Fuzje Francotte'a** znanej dobroci roboty i strzału, z lufami dziwerowemi lub stalowemi, nowy typ, po rub. **75.**

**Fuzje Nowotnego** czeskie, wykwintnej roboty, ze stalowemi lufami Kruppa, wittenskiemi, lub angielskiemi „Kilby Steel."

**Fuzje Greenera** po oryginalnych Greenera cenach.

**Fuzje „Ideal"** bezkurkowe, znanej francuzkiej Manufaktury broni w St. Etienne, świetnie bijące i solidnie zbudowane, począwszy od ceny fabrycznej Franków **160** (z cłem rub. **76**).

POLECA SPECYALNIE W DUŻYM WYBORZE

# B. RONCZEWSKI.

***W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA Nr 17.***

---

**EGZYSTUJĄCA OD** r. 1890

Przeniesiona z Petersburga Pracownia Artystyczna

# MEBLI BAMBUSOWYCH JAPOŃSKICH

W NAJNOWSZYM STYLU, ORAZ

**Fabryka Ram złoconych, robót kościelnych i salonowych**

# JANA KRZYSTOWSKIEGO

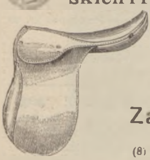
w Warszawie, ulica **CHMIELNA 19,** róg Brackiej. (70)

---



## Fabryka i magazyn wyrobów galanteryjno-siodlarskich, myśliwskich i rymarskich, oraz przyborów podróżnych





# Romana Sobańskiego

**Miodowa 5.** w Warszawie. **Miodowa 5.**

Poleca w wielkim wyborze

**Zaprzęgi, siodła.** **DERY dla koni** na sezon letni i zimowy. **Baty, spicruty, kufry, walizy, sakwojaże i t. p.**

(8) Ceny przystępne

---

# Pamięć.

osób wszelkiego wieku (zaczynając od 8 lat do późnej starości) rozwija i wzmacnia osobiście i zaocznie **Mnemonista Herman Sztoch.** Przyjmuję i próbuję pamięć bezpłatnie w mojem biurze (Zielna 31) od 10 — 1 i od 5 — 7 p. p. Biuro wysyła informacye i warunki po za obręb Warszawy za 7 kop. marką. Adres: do biura mnemonisty Hermana Sztocha Warszawa. Dla depesz. **Mnemoniście Sztochowi.**

Za pomocą mego realnego systemu, opartego na zasadach ściśle naukowych: zasadach fizyologii, psychologii, logiki i pedagogiki, pamięć przywraca się osobom, które ją straciły, robi się normalną — u mających słabą i doskonałą — u posiadających normalną. Pamięć, jak i każdy muskuł naszego organizmu może być wyrobioną i wzmocnioną, wskutek zaś bezczynności przytępia się i traci swą żywotną siłę. Oprócz tego ćwiczenia mózgowe (gimnastyka procesów psychicznych) radykalnie usuwają roztargnienie.

---

**OGRODNIK,** dobrze obznajmiony z hodowlą bażantów i prowadzeniem szkółek leśnych, żonaty, bezdzietny, mogący się powołać na poważne referencye, poszukuje odpowiedniego miejsca od 1 października b. r. Łaskawe oferty upraszą nadsyłać: Warszawa, droga Królewska za rogatką Belwederską w domu Sawickiej dla Dominika Techmanowicza. (81)

---




Egzystująca od r. 1882.

## Pracownia i Magazyn

**wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych**

pod firmą:

# J. LIPOWSKI

przy ulicy Trębackiej № 9.

Poleca wybór biżuteryi złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, kolczyki, bransolety, breloki, krzyżyki, łańcuszki damskie i męzkie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

Przyjmują się zlecenia na żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymile i w ogóle na wszelkie obstalunki, w zakres jubilerstwa wchodzące.

**CENY FABRYCZNE**

KUPIĘ

## sforę psów gończych

wytrwałych, z dobrym głosem, dobrym wiatrem, w wieku lat 2 do 4. Oferty z dokładnym opisem i ceną proszę nadsyłać do *D. Eichlera w Łodzi.* (75)

---

## Ważne dla WW i JWW Panów myśliwych

Kupuję kuropatwy, zawieram umowy na zimowe polowania sarn, zajęcy i bażantów.

**Adam Wiłucki**

(84) p. f. „Jan Chruściński."

**Żelazna Brama: Gościnny Dwór 139.**

---

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

## „ZDZISŁAW KARCZEWSKI i S-ka"

**Warszawa—Nowy-Świat Nr 61.**

Zakład otwarty codziennie, bez względu na pogodę, od godziny **9**-ej rano do **6**-ej pp., w święta od **10**-ej rano do **3**-ej pp. Niepogoda nie wpływa na dobroć zdjęć. Klisze przechowują się.